



# LENIWIE

Opracował Jerzy Szczęsny





Zamek Czochoa







Zapora Leśniańska

Tegoroczny dwutygodniowy wyjazd połączyliśmy zwiedzanie samochodem z jazdą na rowerze oraz wyjątkowo w tym roku bez namiotu.

Dzień 1: Ruszamy rowerami z Gryfowa Śląskiego zaglądając od razu na zapomniany rynek miasta. Gryfy były i wymiotowały właśnie wodą z fontanny. Po małej sesji zdjęciowej skierowaliśmy się w kierunku do Zamku Czocho. Żołądki miały jakoś wcześniej ochotę na drugie śniadanie więc zjedliśmy po drodze najdroższą w życiu zupę grochową z polowej kuchni umieszczonej na przydrożnym parkingu. Mimo wszystko smak pozostał na długo, więc za bardzo nie krytkowaliśmy wygórowanej ceny. Zamek Czocho obejrzelśmy i skierowaliśmy się w stronę zapory Leśniańskiej. Jedną już minęliśmy, ale musieliśmy obejść się ze smakiem, gdyż była w remoncie i cała droga została zamknięta. Tama zrobiła na nas wrażenie, z dziećmi zrobiliśmy spacer na dół, skąd dopiero widać potęgę konstrukcji. Ładną boczną drogą dotarliśmy do miejscowości Leśna. Piękny, lecz trochę zaniedbany rynek zatrzymał nas na dłużej. Na lody i małe zakupy. Zadowoleni spokojnie wróciliśmy do Gryfowa.







W drodze z zapory



Leśna - kamienice na rynku



Dzień 2: Wycieczka tylko samochodowa, więc bez rozpisywania się. Zwiedziliśmy Jelenią Górę, zahaczyliśmy o Termy (gdzie się wygrzaliśmy), hutę szkła „Julia” i jeszcze odwiedziliśmy stare, małe miasteczko, w którym w czasie studiów miałem okazję pracować na plenerach plastycznych – Lubomierz.

Dzień 3: Zaczęliśmy rowerowo od miejscowości Wleń. Droga bardzo spokojna wzdłuż rzeki Bóbr i obszar objęty Parkiem Krajobrazowym. W drodze zwiedziliśmy jedną z największych atrakcji dla moich dzieci – tunel leżący na nieczynnej linii kolejowej. Oprócz samego wiaduktu kolejowego, tunel stał się ogromną/straszną atrakcją. Następnie skierowaliśmy się w stronę zapory Pilchowickiej oraz starego mostu kolejowego i nieczynnego dworca PKP Pilchowice. Trochę czasu minęło, ponieważ położenie tych konstrukcji jest widokowe. Kolejną atrakcją był „Dziki Wąwóz” w Pokrzywniku. Tam zostawiliśmy rowery i pieszo pozwiedzaliśmy wąwóz, przy okazji mocząc się w rzeczce, zaglądając do różnych kamiennych zakamarków. Przy okazji Karoliny sandały okazały się być słabo wykonane - ich czarna farba elegancko zabarwiła jej stopy od kontaktu z wodą na kolor ciemno szary. Wyglądała jakby kopała nogami węgiel. Mieliśmy nieco ubawu z tego powodu. Powoli wróciliśmy przez kolejny ładny metalowy most do Wlenia, gdzie na rynku zjedliśmy całkiem pożywny obiad z przyrzepy. Obsługiwała ją sympatyczna Pani, a klientów znała wszystkich, my byliśmy wyjątkowymi jej dalekimi gośćmi. Późnym popołudniem pozwiedzałem jeszcze Lwówek Śląski, który był naszą stałą bazą. Z zaskoczeniem odkryłem czynną jeszcze knajpę, gdzie jadłem z kumplem obiad parę dobrych lat temu, gdy zwiedzaliśmy we dwóch te tereny rowerami. Niestety dworzec PKP nie miał tego szczęścia. Zachował się za to jeszcze Browar Lwówecki, zatem skorzystałem na rozmowie z będącym tam akurat zarządcą i wypiliłem dobre dwa piwa.

Dzień 4: Pojechaliśmy autem do Bolesławca, zwiedzić dwa miejsca związane z produkcją ceramiki. Obejrzeliśmy proces produkcji, oprócz tego na pamiętkę z kawałka gliny Michał ulepił sobie miseczkę. Bardzo dobre wrażenie zrobiła wystawa historii miasta w miejscowym muzeum. Jedną z ekspozycji była w nowoczesny sposób podana, wykorzystując dźwięk, obraz i makietę 3d. Miasto pozostawiło po



Lubomierz - dobre wspomnienia z okresu studiów. Tutaj pracowałem i rysowałem.

sobie u nas korzystne wrażenie.

Dzień 5: Wybraliśmy się na wycieczkę rowerową po okolicach Lwówka Śląskiego. Zrobiona typowo po polsku ścieżka rowerowa prowadząca donikąd doprowadziła nas do bardzo tandetnego miejsca z niby atrakcjami dla dzieci. Pławna Górna to m.in. pseudopatac i pseudogród, który na siłę miał przyciągać turystów. Nas odstraszył nie tylko wyglądem, ale także ceną. Sporo niektórzy biznesmeni muszą się jeszcze nauczyć na temat tego jak przyciągnąć klienta, aby zostawił dużo pieniędzy. Spacerem zwiedziliśmy tzw. Szwajcarię Lwówecką, która to ze Szwajcarią nic wspólnego nie ma, ale widokowo z zimnym piwem można tam wejść. Na koniec dnia zostawiliśmy sobie atrakcję w postaci kąpieli w jeziorze po żwirowni oraz zwiedzanie również nieczynnego już mostu kolejowego na obrzeżach miasta Lwówka Śląskiego.

Dzień 6: Całkiem żwawo poszła nam jazda autem do Karłowich Var, a dokładnie na obrzeża miasta, gdzie mieliśmy wynajęty drewniany domek. Baza po-





Opuszczony wiadukt na nieczyzynej linii kolejowej  
a dalej tunel.

Dzieci trzę się obawiały wejścia, ale później  
były już zachwycone.





łożona wysoko w górach z widokiem na to czeskie miasto zapowiadała z jednej strony spokój, z drugiej jednak konieczność pokonywania sporego wzniesienia z doliny miasta do naszej bazy. Jeszcze tego samego dnia zwiedziliśmy tak znaną starówkę tego uzdrowskiego miasta. Miasto ładne, ale dla nas nic szczególnego w sobie nie miało.

Dzień 7: Ruszyliśmy z Vitkora Hora przez Cihelny Doubi do zamku w Loket. Nie znając jeszcze tutejszych dróg wybraliśmy się do Zamku w Loket. Będziemy wspominać tę drogę długo, bo w pewnym momencie musieliśmy iść. Jakby tego było mało jak wydostaliśmy się z lasu dotarliśmy do szosy, którą chciałem ominąć. Zbyt szybko spojrzałem wcześniej na mapę i wydawało mi się, że obok szosy biegnie mała lokalna droga do Doubi skąd miał się zacząć ładny szlak do zamku. Okazało się, że to linia kolejowa, mała lokalna dla ruchu miejscowych. Tak się złożyło, że za ok. 20 minut miał jechać pociąg, no to pojechaliśmy do Doubi tym pociągiem, aby nie jechać ruchliwą główną szosą. Dalej poszło gładko. Droga położona wzdłuż rzeki Ohrza była malownicza ale trochę

też ruchliwa - turystycznie. Był czas na kąpanie się w rzece i na lekką jazdę do rozmowy. Zamek Loket był pięknie położony i otaczające je stare miasto jest bardzo urokliwe. Jednak nie trafiliśmy tam na dobry czeski obiad. Typowe czeskie knedliczki udało się zjeść kiedy indziej. Powrót jak wspomniałem wcześniej był ciężki, ponieważ podjazd na górę z doliny rzeki do bazy pokonaliśmy pod koniec pieszo.

Dzień 8: Becow nad Teplou był pierwszą atrakcją po drodze tego dnia. Trasa zrobiona samochodem obejmowała kilka odległych od siebie miejscowości. Pierwszy zamek w Becow nad Teplou był również godny uwagi z racji ładnego położenia. Poza tym sama wioseczka jest urokliwa i odbywają się tam zloty/spotkania kowalów. Miasteczko ma więc dużo różnych wystaw i dodatków z metalowych rzeźb. Kolejnym znanym miastem były Mariańskie łaźnie, które niestety również nas rozczarowały. Położenie ulic i atrakcji jest jakieś takie chaotyczne, a cały czas towarzyszą obok auta. Wolimy jednak główny „spacernik” w Karlowych. Było blisko więc w drodze powrotnej zahaczyliśmy o miasto Cheb. Ciekawy i





Zapora Pilchowska



„Dziki Wąwóz” w Pokrzywniku









urokliwy rynek i nic poza tym nie zostało w naszej pamięci. Póki co Loket było najładniejszych obejrzanym miasteczkiem w Czechach.

Dzień 9: Wystartowaliśmy z wioski Bor. Atrakcją tego dnia miały być 2 tematy: stary, drewniany, dalej używany most nad rzeką Ohrza, miasto Kyselka. Do mostu droga była cały czas z górki więc obawiałem się co będzie z jazdą w drugą stronę. Most okazał się ciekawą konstrukcją, przy którym siedzieliśmy jakby pod nim w rzece. Ciszy nie było, ponieważ co jechało przez most to wywoływało donośny dźwięk z drewnianych belek. Ale położenie mostu w małym miasteczku jest ładne. Chciało się w Radosov spędzić czas.

Po błogim lenistwie pojechaliśmy w stronę miasta Kyselka. Trzeba to zobaczyć. Miejsce przypominało dawną świetność. Duże pałace, budowle, hotele wszystko się rozlatywało, stało opuszczone i zaniedbane. To było dawne miejsce, które sprawiało wrażenie, że zostało jakby zabite przez leżące obok

większe i prężniejsze miasto Karolowe Vary. Przykro było patrzeć jak to wszystko niszczy, a położone jest w pięknej dolinie nad rzeką Ohrza. Dawną świetność można było zobaczyć na zdjęciach, które w jednym miejscu udało nam się obejrzać.

Dzień 10: Wybraliśmy się w tereny przygraniczne czesko-niemieckie. Rowerami z miejscowości Hammerunterwiesenthal jechaliśmy raz po czeskiej stronie, a wracaliśmy po niemieckiej stronie. Pohlbach jest rzeczką oddzielającą te dwa kraje. Klimat jest dziwny, z jednej strony jeszcze stoją nawet stare słupy graniczne, na budynkach napisy dwujęzyczne, po drogach jeżdżą auta obu krajów, ceny w koronach czeskich i euro. Mimo wszystko jakoś troszkę zaniedbana była strona czeska. Widoki za to były fajne, lokalna droga sprzyjała uczuciu ciszy i spokoju. Brakowało mostów do przekroczenia rzeczek, ale dla pieszych i rowerzystów była kładka gdzie widniały nazwy Państw oraz niedaleko fajna czeska knajpa, w której klientami byli Niemcy i my. Później pojechałem jeszcze w okolicach naszej bazy noclegowej, gdzie



Bolesławiec



Most kolejowy przy nieczynnej linii kolejowej  
w Lwówku Śląskim





Karlove Wary







z zaskoczeniem odkryłem, że obok lotniska, który zresztą świeci pustkami stoi pomnik Jurija Gagarina.

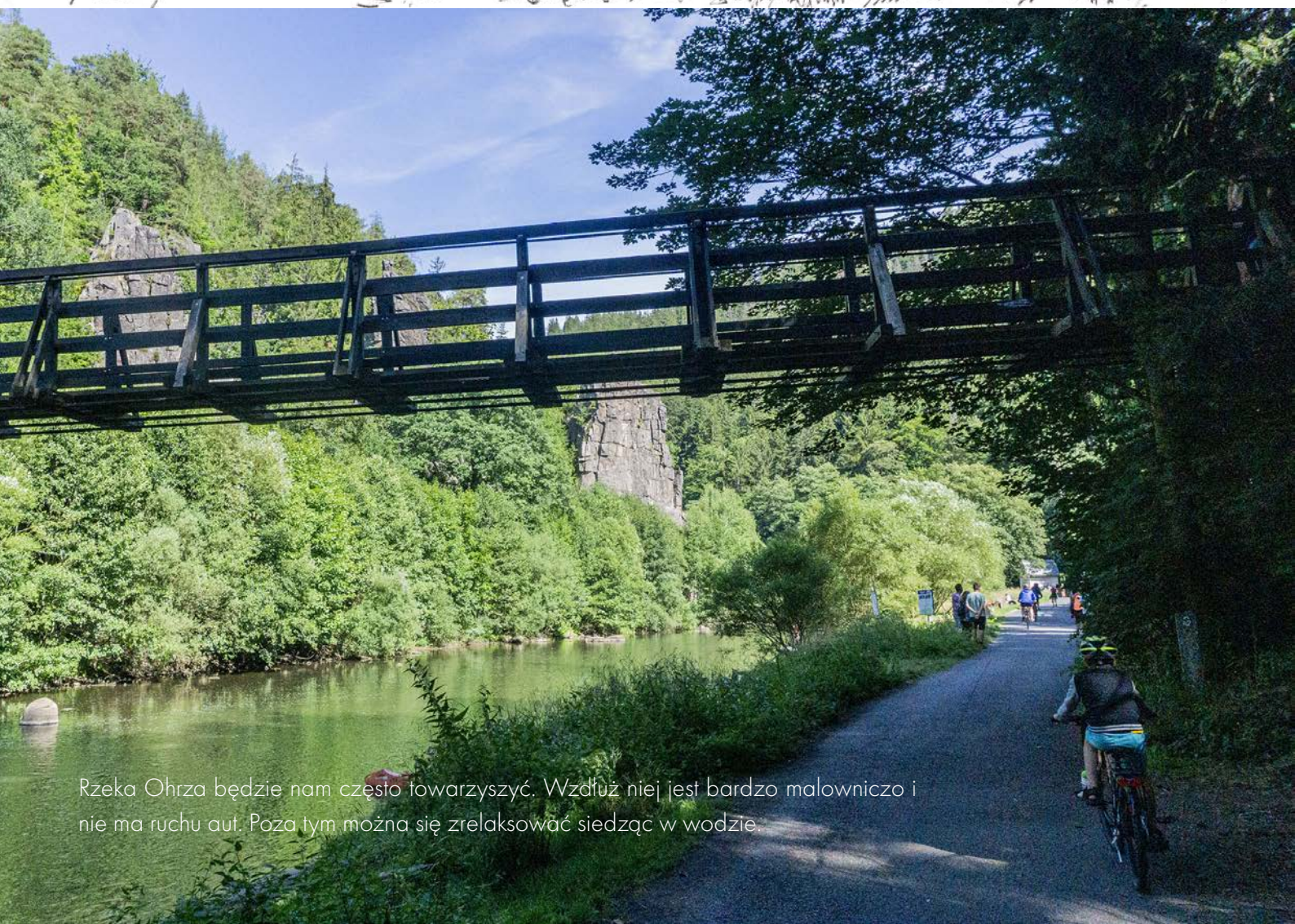
Dzień 11: Zaczęliśmy od pięknie położonego miasteczka Loket, z którego chcieliśmy dalej pojechać wzdłuż rzeki Ohrza do miasta Sokolov oraz ewentualnie dalej. Trasa była już mniej uczęszczana przez turystów więc jechaliśmy w spokoju i ciszy. Położona obok rzeka pozwalała nam skorzystać z jej uroku i ciepłej całkiem wody. W samym mieście Sokolov obejrzelśmy zamek, który po takim jak w Loket nie sprawia wrażenia ładnego, poza tym bardziej przypomina Pałac niż zamek obronny. Oczywiście skorzystaliśmy z dobrodziejstwa czeskiego jakim są często będące we wioskach i miastach knajpy.

Dzień 12: Skończyło się nasze zwiedzanie Czech i wróciliśmy do kraju, gdzie po drodze na jedną noc zatrzymaliśmy się we Wrocławiu. Jeszcze tego samego dnia rowerami pojeździliśmy i pochodziliśmy po starówce. Następnego dnia zwiedziliśmy ZOO i





## Zamek Loket



Rzeka Ohrza będzie nam często towarzyszyć. Wzdłuż niej jest bardzo malowniczo i nie ma ruchu aut. Poza tym można się zrelaksować siedząc w wodzie.



Zamek w Becov nad Teplou



oraz Afrykarium i na tym skończyło się rodzinne urlopowanie. Dziękujemy koledze EMES za gościnę i umożliwienie noclegu u siebie. „Innowrocław” czyli Innowrocław zaprasza do siebie!

Podsumowanie:

Wakacje typowo knajpowo-wygodnie-leniwie-rodzinnie były taką odmianą na ten rok. Czy w kolejny rok też tak? Znowu coś innego, ponieważ odmiana się przydaje i pokazuje co możemy zmienić/dodać i co wolimy w ostateczności pod kolejnych doświadczeniach. Mamy czas na zastanowienie się co w przyszłym roku. W międzyczasie kolejne wypady w weekendy i spotkania.



Mariańskie łaźnie



Nasza baza była położona wysoko z widokiem na Karlove Wary.







Radosovsky Most - bardzo fajna atrakcja architektury drewnianej.



Lázně Kyselka



Jak dla mnie wielkie za-  
skoczenie. Pomnik ku czci  
pierwszego człowieka w  
kosmosie.



Jurij  
GAGARIN





Okolice bazy były całkiem atrakcyjne na wypady.



Ruiny zamku Andelska Hora



